Nr. 213 | Kraków, Poniedziałek 4 Sierpnia 1890. | Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Ziemie Polskie.

(Listy *Kurjera Polskiego*).

Poznań, 2 sierpnia.

(Św.) Rozprawy dziennikarskie w sprawie polskiej jeszcze nie ustają, ale ulg zapowiedzianych tu i owdzie, nie możemy się jakoś doczekać. Porzucę więc czczą politykę, aby słów kilka napisać o sprawach mniej głośnych ale nie pozbawionych bynajmniej znaczenia.

Do takich należy przedewszystkiem kwestja robotnicza. Socjaliści demokraci przycichli tu na pozór ale bynajmniej nie przestali działać. Przybyli z Niemiec na czasowy pobyt robotnicy agitują, mianowicie wśród drobnych przemysłowców nie bez powodzenia, a nasze dziennikarstwo zajęte kłótniami gazeciarskiemi i wielką polityką często nie dostrzega, co się dzieje tuż pod jego bokiem. Może po zniesieniu ustawy wyjątkowej przeciw socjalnym demokratom, łatwiej będzie zajrzeć w oczy upiora, zwanego kwestją socjalną, bo agitatorowie śmielej i otwarciej będą występowali. Nie wątpię więc, że nasza inteligencja zniechęcona przeważnie do pustego politykowania, tem skwapliwiej zabierze się do pracy około podniesienia dosyć biednych, jakkolwiek niezbyt licznych robotników naszych i pouczać ich będzie o prawach ich i obowiązkach, wskazywać im środki i sposoby polepszenia doli i t. p. Byłoby także rzeczą pożądaną, aby wszędzie zakładano stowarzyszenia i związki robotnicze. W ten sposób tylko zdołamy ochronić ludność robotniczą od wpływu zawodowych agitatorów socjalno-demokratycznych, których nawet rozumni socjaliści uważają za szkodliwych dla sprawy klas pracujących i nazywają ich *Krawall-socialisten* tj. socjalistami od zakłócania porządku.

Z prawdziwem zadowoleniem mogę zaznaczyć, że pewna, choć niewielka część naszej inteligencji coraz więcej zaczyna zwracać uwagi na kwestję społeczną i krząta się około moralnego i materjalnego podniesienia robotników naszych. — *Kurjer Poznański*, z którym pod względem polityki nie zawsze się godzę, umieścił kilka bardzo rozumnych artykułów, których tendencja dosyć wyraźnie przypomina program obozu chrześcijańsko-socjalnego, jak: oddawna zwalcza opanowaną przez żydów socjalną demokrację. Nie ulega wątpliwości, że prędzej czy później i u nas powstanie silne stronnictwo chrześcijańsko-socjalne, na którego czele stanie większa część naszego duchowieństwa, inteligencji i arystokracji. Na opór agitacja w tym kierunku prawie nie natrafi, bo kapitalistyczny liberalizm ma tu wprawdzie licznych zwolenników, ale nie wielu z nich hołduje temu kierunkowi z przekonania, opartego na rozumowaniu lub ze względu na interes osobisty, lecz tylko z przyzwyczajenia. Z pośród więcej wpływowych dzienników, jeden *Orędownik* broni z pianem i ze zrozumieniem interesów mieszczaństwa i uchodzić może za organ burżoazji, a więc najwięcej jest znienawidzony przez socjalnych demokratów. Czy dr. Roman Szymański, który sprawami robotniczemi dosyć pilnie się zajmuje, poprze dążności obozu chrześcijańsko-socjalnego, trudno przewidzieć. Nie podobna również na razie przepowiadać, jakie wobec niego zajmą stanowisko *Dziennik Poznański* i *Goniec Wielkopolski*, które chcą uchodzić za organa całego społeczeństwa i dlatego nierzadko w jednym numerze umieszczają bez komentarza artykuły o wręcz przeciwnej tendencji. Wymienione pisma bowiem mają wyraźny program narodowy, ale o program społeczny ich nie pytać. W każdym razie, sądzę, że ani *Dziennik* ani *Goniec* psuć roboty nad podniesieniem robotników nie będą, bo na to nie pozwoliłby patrjotyzm redaktorów tych pism.

O naszych robotnikach mogę powiedzieć tylko tyle, że są to ludzie spokojni, a o ile nie są zbyt ciemni, odpychają dłoń podawaną sobie przez socjalnych demokratów niemieckich. Ci przecież od czasu do czasu napotykają na ciemne, a więc powolne narzędzia, które pozwalają się brać na lep haseł agitacyjnych i głosują na kandydatów zalecanych przez p. Bebla i towarzyszów. Do burd przecież trudno naszych robotników popchnąć, bo zachowują się oni nawet podczas strejków spokojnie, jak tego świeżo dali dowód w miasteczku Wronkach, gdzie 150 robotników zaprzestało pracować z powodu zbyt nizkiego wynagrodzenia. Rozruchów na wzór bialskich nikt się u nas nie obawia.

Wrocław dn. 3 sierpnia.

(H) Narodowo liberalna *Koelnische Ztg.*, która, jak już donieśliście, drży na samą myśl, że rząd mógłby poczynić nam ustępstwa, stara się przekonać, że system germanizacyjny bynajmniej nie był dla polszczyzny tak szkodliwy, jak to twierdzą nasi posłowie. W artykule zatytułowanym: „Polska propaganda na Górnym Ślązku" dziennik koloński takie podaje szczegóły:

„Od pewnego czasu dostrzedz znów można w górnoślązkich okręgach przemysłowych pewien wzrost propagandy polskiej. Zakłada się tam pod najrozmaitszemi pozorami polskie stowarzyszenia, którym właściwie chodzi tylko o pielęgnowanie języka polskiego i narodowych właściwości szczepu polskiego, chociaż pozornie nadaje im się charakter dla ogółu pożyteczny. Ale przypuśćmy nawet, że Towarzystwa te mają rzeczywiście na oku cele dobre i pożyteczne, to jednakże faktem jest, że główną i i jedyną ich spójnią jest polonizm. *Niebezpiecznemi Towarzystwa te nie są.* Górnoślązacy zachowują się bowiem zupełnie obojętnie względem wielkopolskich (?) aspiracyj, a to odłączanie się od ludności niemieckiej przypisać należy jedynie *ich przywiązaniu do mowy polskiej* i szczepowym ich właściwościom. Żałować jednakże należy właśnie w interesie ludności polskiej, iż pozbawia się ona przez podobne postępowanie błogich skutków niemieckiej kultury i że szkodzi sobie samej może jeszcze na czas wielu generacyj. *Dotychczasowe zabiegi germanizacyjne rządu są prawie bezskuteczne.* Dowodem tego jest szeroko rozgałęziony *wstręt do mowy niemieckiej*. Zaledwie ze szkoły uwolnieni chłopcy, wypierają się przed sądem jakiejkolwiek znajomości nawet najelementarniejszych pojęć języka niemieckiego, którego uczono ich przez lat ośm. Mimowoli nasuwa się tu niezbite przekonanie, iż szkoła niemiecka nie spełnia tego, co spełnić powinna (Święta prawda! *P. K.*) to jest, że nie wpaja w dorastającą młodzież upodobania i przywiązania do niemczyzny.

„Należałoby (?) wytworzyć w ludzie polskim przekonanie, iż jedynie (?) za pomocą mowy niemieckiej i niemieckiej kultury zdoła się uwolnić z więzów tak pod względem umysłowym, jak i materjalnym ubogiego życia. To przekonanie posiadałoby większą wartość, *niż owa drobna liczba wpojonych dzieciom polskim okruchów niemieckich, których i tak wnet zapominają.* Gdyby dzieci polskie nabrały przekonania, iż mowa niemiecka przysporzy im korzyści, iż ułatwi im późniejszy byt, wtedy dobrowolnie zwróciłyby się ku niemczyźnie. Żałować (!) też szczerze należy, iż otumaniony (?) biedny lud polski w mniemaniu swem, że obyć się może bez niemczyzny, jeszcze bywa utwierdzanym, że łączy się go w towarzystwa, których główną spójnią jest *ukochana polszczyzna*. Żałować dalej należy, iż pielęgnuje się mniemanie, jakiem lud ten przeniknął już za dni dzieciństwa swego, że znajomość języka polskiego wystarcza dlań zupełnie. Najlepszemi środkami ku utrwaleniu mniemania tego są założone w ostatnim czasie katolickie związki robotników. *Działalność ich jest sama w sobie nader błogą*, ale związki te, liczące tysiące członków, stają się ogniskami, które przyczyniają się do wzmocnienia i rozszerzenia propagandy polskiej w coraz to dalszych kołach. Związki te posiadają zręcznych duchownych kierowników i *podczas tegorocznego święta majowego pozyskały sobie, przez wzorowe zachowanie się członków swych, uznanie kół szerszych!*"

W końcu donosi *Koelnische Ztg.*, że w najbliższym czasie ma się odbyć obchód rocznicy założenia Związku robotników polskich w Gliwicach, w którym wezmą udział także sąsiednie Związki, przez co rzeczona uroczystość, zdaniem wspomnianego dziennika, stanie się świetną manifestacją polskiej ludności roboczej.

Z całego artykułu wyziera wcale nie dwuznaczna jego polakożercza tendencja a końcowy ustęp ma wszelkie cechy denuncjacji i wołania na policję. Ale czyż inaczej może pisać dziennik, który utył na żołdzie z funduszu gadzinowego?

Ajencje małżeńskie.

Inseratowe konkury Mirmidona do Satanelli wyglądają jak niewinna sielanka wobec jawnych i tajnych ajencyj małżeńskich, jakie kwitną w Paryżu.

Co prawda, stoją one w większej części pod nadzorem policyjnym.

Właściwe ajencje małżeńskie, które się nie boją światła słońca, posiadają własną prasę i daleko więcej są rozpowszechnione w Paryżu aniżeli w Londynie, chociaż się kształciły na wzorach londyńskich.

Stolica Anglji liczy tylko około tuzina kantorów małżeńskich, a jeden z nich wydaje pismo: „The Matrimonial News", które się rozchodzi we wszystkich dzielnicach rasy anglo-saskiej.

Wielka zresztą zachodzi różnica pod względem tonu między Anglją i Francją. John Bull w inseratach swoich małżeńskich jest uczciwszy, aby nie powiedzieć bezczelniejszy, bo stawia kwestję otwarcie i sucho; Francuz natomiast i w anonsach kokietuje i lubi przenośnie. Prawda, że i ta reguła nie jest bez wyjątku... W piśmie paryzkiem „Hymen" jakaś luba córeczka anonsuje: *50.000 francs après parents* — po śmierci rodziców! Zabawne wogóle zdarzają się określenia w tem piśmie. Jedna pisze o sobie: „rzeźniczka z postawą królowej", druga nazywa się *genre mi bourgeois*, trzecia powiada, że „jest piękna, ale cokolwiek chłopska".

W londyńskiej ajencji „The Matrimonial" przychodzi się do redaktora na „audjencję", która kosztuje 5 szylingów, a za 6 inseratów płaci się 3 szylingi. Ale są także w Londynie kantory, w których tylko kobiety płacą... W Anglji polują na kobiety a we Francji na mężczyzn.

Uwagi godną jest ajencja paryzka „Alliance des familles". Ta naturalnie ma także swój organ, w którym głośna w dziale inseratowym „dyskrecja" znajduje najdoskonalsze swoje urzeczywistnienie. Naturalnie, że przedewszystkiem potrzeba zaabonować pismo... Jeżeli tedy kto w piśmie znajdzie anons, który uśmiecha się jego sercu, jego rozumowi, albo po prostu jego pugilaresowi, w takim razie adresuje tak: „X. Y. Z. 304, redakcja „Alliance des Familles", 3 ulica Miltona, Paryż". Redakcja wtedy list posyła w podwójnej kopercie do właściwej osoby. Należytość wpisowa 50 franków, od posagu pewien procent...

Całą wielką masę jawnych i tajnych ajencyj małżeńskich w Paryżu można podzielić na trzy kategorje. Pierwsza zaopatruje w żony świat dystyngowany, wysokich urzędników-emerytów, hołyszów z pięknie brzmiącem nazwiskiem szlacheckiem, i żąda 5% od posagu. To przecież bagatela...

Drugi rodzaj biur faktorskich uważa za obowiązek miłości bliźniego uszczęśliwiać także ludzi małych. Na lep tych ajencyj idą oficerowie pensjonowani niższej rangi, mali urzędnicy, i wielkie, silne towarzyszki „pani Angot". Ci muszą słono opłacać pośrednictwo, i to zawsze z góry.

Na kantorach trzeciej kategorji błyszczy szyld: „Dentysta", „Nauczyciel śpiewu", lub coś podobnego. A można nawet w Paryżu oglądać wystawy kobiet na wydaniu. Za zwierciadłami zalecają się ich fotografje, a tłum mężczyzn, spragnionych sakramentu małżeńskiego, patrzy na te wizerunki, waży i ocenia zalety i wady.

Jakie to szczytne i budujące...

Policja baczną zwraca uwagę na ajencje małżeńskie, zwłaszcza od czasu procesu Limousin, którego szyldem był zięć b. prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, Wilson.

Ale przemysł pomimo to kwitnie...

„Agence Foy" trzy czy cztery razy zmieniała firmę, aby ujść czujności policji, i dotąd istnieje, dzięki obniżeniu się poziomu moralności i przyzwoitości w społeczeństwie francuzkiem...

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 4 sierpnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Dominika i Justyna. — Św. Dominik urodzony roku 1170, w Hiszpanji, z książęcego domu Guzmanów. Wstąpiwszy do stanu duchownego prowadził życie ubogie i umartwione i z apostolską gorliwością opowiadał Słowo Boże, przywodząc do nawrócenia się i pokuty kacerzów i wszelkich innych zapamiętałych grzeszników. Rozpowszechnił nabożeństwo Różańcowe i został założycielem nowego *zakonu Kaznodziejskiego*. Umarł w Bononji, r. 1221.

Kalendarz. Dziś śś. Dominika i Justyna; jutro: Najśw. Marji Panny Snieżnej.

Kalendarz historyczny. 4 sierpnia 1010 roku: Krzyżacy wycinają w pień mieszkańców Gdańska.

Z niedzieli. Kanikuła na całej linji!.. Nawet... kogut, tak często odzywający się wśród artystów, goszczących u nas, zamilkł był od dni paru, bo nie jest w możności wydać z siebie dźwięcznego czy niedźwięcznego tonu... Cóż dopiero stworzenia, skazane na pobyt w rozpalonych murach, stworzenia, które przecież noszą miano: ludzi i pragną odetchnąć czemś lepszem, niż powietrzem, przyrządzonem dla Krakowa przez świetny Magistrat... Ci nieszczęśliwi wynajdują przez całą niedzielę najrozmaitsze środki, mające sprowadzić ochłodę, ale im dalej, po za miastem szukają motoru, któryby zmianę pożądaną w temperaturze sprawił, tem usiłowania ich prędzej nie doprowadzają do skutku. Wczoraj np. setki osób płci obojga wyjeżdżały kolejami bądź do Swoszowic, bądź do Krzeszowic, ale kiedy zziajani w dusznym wagonie powrócili do miasta, utrapieniu i nudom końca nie było. Tylko ci, którzy wybrali cząstkę najsmaczniejszą... piwko miejscowe, byliby jako tako zadowoleni, gdyby wszędzie w piwodajniach napoje były dobre, usługa dostateczna i..! grzeczność właścicieli odpowiednia... Niestety, nawet ci ostatni cierpią na kanikułę, więc — smutno było i ciężko w restauracjach. Sztuki piękne osamotnione: Salon krakowski świecił wczoraj pustkami; zaledwie garstka amatorów naznaczyła sobie rendez-vous w towarzystwie przyjaciół i nie znalazłszy się nawzajem, skupiła całą uwagę następnie na czynność, polegającą na konsumowaniu jak najobfitszem chłodniku, przyprawionego rękami praktycznych naszych gosposi.

Po południu drzemka w najobszerniejszem zastosowaniu uprawiana była we wszystkich bez wyjątku apartamentach krakowskich. Tutaj dopiero zapanował dobry humor, dzięki warunkom, jakie roztoczono dokoła: zapuszczone żaluzje, firanki ciemne, odpowiednio obmyślana toaleta — wszystko sprzyjało zażegnaniu nieznośnego upału, dającego się we znaki każdemu. Przeciętny obywatel wytrwał tedy na posterunku odpoczywania do godziny wpół do ósmej; dłużej drzemać było niepodobieństwem, gdyż w teatrze dawano „Życie paryskie". Mieszkańcy naszego miasta lubią śpiewać krakowiaka na nutę... Offenbacha; to też w teatrze było pełno, kupiety wzbudzały entuzjazm niesłychany, a choć gorąco nieznośne tłumiło oddech w piersiach, wesołość nie opuszczała licznego grona słuchaczów... *Habent sua fata... operetki* i mają one swój wpływ, jak w tym razie imponujący... W dobrych humorach powrócili wszyscy do domów — kronikarz także, aby się położyć do łóżka i spać na jednym boku do drugiej niedzieli, jak powiedział mój poprzednik w zeszłym tygodniu... Oj! kanikuła!..

Józef Bliziński wyjechał na dwa tygodnie do kąpiel krajowych.

Dyrektor Estreicher wyjechał do Szczawnicy.

Prof. dr. Kleczyński wyjechał w Jasielskie, celem badania w tamtejszych stronach stosunków włościańskich, specjalnie co do podziału ziemi i emigracji za ocean.

Prof. Przemysław Pieniążek, który cierpiał w ostatnich czasach na silne zapalenie oczu, po przyjściu do zdrowia wyjeżdża dziś z prof. Browiczem na kongres medyczny do Berlina.

Zygmunt Sawczyński, prezes Towarzystwa pedagogicznego, bawi w Krakowie w przejeździe do kąpiel.

Bawią w Krakowie znani mecenasi lwowscy: dr. Szydłowski i dr. Dulęba, w przejeździe za granicę.

Bawi w naszem mieście p. Kazimierz Hoffman ze swym głośnym synkiem „Józiem", utalentowanym pianistą, którego sława rozbrzmiewa niemal po całym świecie. Pp. Hoffman wyjeżdżają dziś do Zakopanego.

Fizyka powiatowego dra Poniklę, który wyjechał na urlopem, zastępuje w sprawach urzędowych dr. Surzycki.

P. Jan Gall, ma podobno powiększyć grono profesorów krakowskiego konserwatorjum muzycznego.

P. Adolfina Zimajer dopiero jutro przybędzie do Krakowa, gdyż po drodze zatrzymała się w Częstochowie, gdzie dziś bierze udział w koncercie. Wieczorem ukaże się nam już znakomita artystka w „Nanon" Genée'go. Dalsze występy p. Zimajer przypadają na środę (Mascotta) i czwartek (Sinobrody). W piątek udaje się artystka na pięciotygodniowy pobyt do Zakopanego. Divie towarzyszy w podróży jej córka panna Helena, utalentowana artystka dramatyczna teatrów warszawskich.

Metryki dla urlopników wojskowych mogą być, według ostatniego rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych wydawane bezpłatnie i bez opłaty stempla rządowego.

W pewnych handlach korzennych, gdzie panujący nieład oraz brak należytej usługi, dał powód do użaleń ze strony autora niedawno nam nadesłanego głosu z miasta, — używają do posługi małych chłopców dwunasto- i trzynastoletnich. Jest to nadużycie, które nie powinno być przez władze przemysłowe cierpiane. Nieszczęśliwe dzieci skazane są na uciążliwą i nużącą pracę w dusznej atmosferze, trwającą godzin 18 (wyraźnie ośmnaście!) bez przerwy. Nieprawdopodobne to, ale prawdziwe. Od godziny 7 rano do 1 w nocy, bez wyjątku świąt i niedziel pracują dzieci niżej lat czternastu i jak nie ma się szerzyć socjalizm! Mamy niepłonną nadzieję, że magistrat pod niektóremi względami nazbyt nawet w sprawach robotniczych skrupulatny (n. p. w drukarniach nie może być nocnej pracy ludzi dorosłych dla użytku dzienników!), zechce zapobiedz jak najszybciej temu niesłychanemu wyzyskiwaniu małoletnich. Oburzające jest to tem bardziej, że właściciele handlów bardzo uczęszczanych, nie potrzebują robić tak nieuczciwych oszczędności; znaczne dochody pozwalają im zapewne nieco więcej płacić subjektom dorosłym.

Staroświeckie schodki kamienne na ulicy św. Anny, wiodące do gmachu gimnazjalnego, a zajmujące całą szerokość chodnika, zostały w tych dniach usunięte i zastąpione będą schodami z piaskowca, umieszczonemi wewnątrz gmachu, w sieni. O ile sobie przypominamy, przed laty domagano się w prasie usunięcia schodków, jako tamujących komunikację, w porze zaś zimowej niedogodnych a nawet niebezpiecznych podczas ślizgawicy. Życzeniu temu stało się obecnie zadosyć — oko Krakowian jednak zwłaszcza starszych, którzy radziby widzieć wszystko około siebie po dawnemu, nie prędko oswoić się będzie mogło z pustką, powstałą po usunięciu tych schodków.

Ogień. Wczoraj o godzinie w pół do szóstej po południu w kamienicy p. Kieresa przy ulicy św. Tomasza, l. 20. zapaliła się słoma na łóżku w ciemnym korytarzu parterowym. Dym wydobywający się na ulicę, zwrócił uwagę jednego z przechodniów, który pospieszył do automatu w hotelu pod Różą, zaalarmować straż ogniową. Tymczasem wyrobnik Idzik Szczepan zajął się tłumieniem ognia, zalewając płonącą słomę kilku konewkami wody. Przybyły IV. pluton straży ogniowej z brandmistrzem p. Policzkiewiczem, a pod komendą naczelnika p. Eminowicza możliwemu jeszcze niebezpieczeństwu ognia w dalszym ciągu zapobiegł, usuwając spaloną słomę. Na miejscu wypadku obecnym był inspektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski. Przy tej sposobności udajemy się z prośbą do świetnego magistratu, aby zechciał roztoczyć swe opiekuńcze skrzydła nad kamienicą, w której miał miejsce ogień, gdyż pod względem bezpieczeństwa pozostawia realność ta bardzo wiele do życzenia.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 2 sierpnia.

Hotel Saski: Hr. Zofja Ledóchowska z Wołynia, Anastazja Danysz z Poznania, Karol Ordęga z Żarek, Janusz Dmochowski z Siedlca, Eugenjusz Wiśniewski ze Lwowa, Zygmunt Sawczyński ze Lwowa, dr. Władysław Dulęba ze Lwowa, dr. Henryk Szydłowski ze Lwowa, Emma Korytkowa z Warszawy, Władysław Loga z Król. Pol., Helena Bolotów z Piotrkowa, Jan Janeszko z Poznania, Henryk Mańkowski z Wrocławia, Marja Biskupska z Podola ros., Teofila Joako z Mińska, Jan Kutschka z Kobierzyna, Gerard Bajkowski z Rosji, Marja Wołowska z Lublina, M. Mankielewicz z Warszawy, Karol Jelonek ze Lwowa, Ignacy Kotkowski z Bodzechowa.

Rozmaitości.

I to zaszczytem. Jeden z członków paryzkiej akademji umiejętności zmarł w przejeździe w jakiejś mieścinie we Francji. W pogrzebie uczestniczyła Rada miejska, a nowy Demostenes, burmistrz tego miasteczka, tak rozpoczął swą przemowę nad grobem:

— Panowie! (pauza długa) — jedno tylko powiem...

— Panowie! (znów przerwa wiekowa) cóż miałem powiedzieć? (przestanek minut 5). Ach! już wiem i mówię: Panowie! mąż znakomity wiedzą i dostojeństwem, jeden z nieśmiertelnych, zaszczycił nasze miasteczko, że w jego murach, nieśmiertelnym będąc, raczył umrzeć.

Z dziedziny hypnotyzmu. Do różnych doświadczeń, dokonywanych nad uśpionymi, przybywa jeszcze jeden wielce ciekawy fakt. Podług doniesień dzienników paryzkich, pewien lekarz francuzki w prywatnem kole znajomych uśpił żandarma i następnie poddał mu suggestję, aby udał się do przyległego ogrodu i tam zabił stojącego w kącie prezydenta Rzeczypospolitej p. Carnota. Żandarm niezwłocznie pośpieszył do wskazanego miejsca, gdzie kilkakrotnie uderzył

drewnianym sztyletem w stojące tam drzewo. Po wypełnieniu rozkazu wrócił do lekarza i drżąc na całem ciele, sam się przyznał do dokonanego morderstwa na osobie p. Carnota.

Ostatnia poczta.

Prezydent ministrów hr. Taaffe, oraz minister oświaty br. Gautsch udali się do Gracu jeszcze w sobotę po południu. Cesarz Franciszek Józef przybył tam wczoraj na otwarcie wystawy krajowej.

Młodobolesławski *Jizeran* podaje doniesienie z Pragi, jakoby książe Karol Schwarzenberg i hrabia Ryszard Clam-Martinitz, obaj znani członkowie czeskiego Sejmu, mieli zamiar usunąć się od życia politycznego. *Hlas Naroda* powtarza tę wiadomość z uwagą, że jeżeli ci dwaj najwybitniejsi przywódcy historycznej szlachty, którzy zawsze okazywali się najwierniejszymi przyjaciółmi czeskiego ludu, wskutek panującego zamięszania rzucają działalność polityczną, w bardzo zgubną konstelację uformowały się stosunki czeskich stronnictw.

Z Petersburga donoszą, że car zatwierdził wniosek komitetu ministrów dotyczący położenia drugiego toru na strategicznie ważnej linji kolejowej Łozowo-Sebastopol. Położenie drugiego toru ma być w możliwie jak najkrótszym czasie przeprowadzone.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Krosno 3 sierpnia. Zjazd obywatelstwa bardzo liczny. Miasto przybrało świąteczną szatę. Rano przybył namiestnik hr. Badeni i marszałek hr. Tarnowski. Obu dygnitarzy witali na dworcu przedstawiciele władz i obywatelstwa. Po akcie położenia kamienia węgielnego pod budowę nowej szkoły tkackiej krajowej, otwartą została uroczyście wystawa pedagogiczna. Przy otwarciu obecnym był również członek Wydziału krajowego, Romanowicz. Wystawa przedstawia się okazale. Publiczność licznie ją zwiedza. Namiestnik wyjeżdża jutro do Wietrzny, dla zwiedzenia kopalń naftowych.

Warszawa 3 sierpnia. Prezesem Towarzystwa kredytowego ziemskiego obrany został p. Ludwik Górski, szambelan dworu. (Z powodu wyboru prezesa tej ważnej dla stosunków ekonomicznych Królestwa instytucji, toczyła się namiętna polemika między pismami warszawskiemi. Kandydował również margrabia Zygmunt Wielopolski. Przyp. Red.).

Grac 4 sierpnia. Cesarz otworzył wystawę krajową piękną przemową.

Berlin 4 sierpnia. Nadeszła tutaj prywatna wiadomość z Warszawy, że oberpolicmajster wydalił z miasta 54 cudzoziemców, między nimi 18 poddanych austrjackich, 17 niemieckich.

Berlin 4 sierpnia. Utrzymują tutaj, że cesarz Wilhelm podczas pobytu swojego w Anglji nada lordowi Salisburemu, za przyzwoleniem królowej Wiktorji, order Czarnego Orła za przeprowadzenie ugody angielsko-niemieckiej.

Berlin 4 sierpnia. W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, że doniesienia „Timesa“ o najświeższych rozporządzeniach rosyjskiego rządu przeciwko żydom są znacznie przesadzone.

Berlin 4 sierpnia. Książe Bismarck dzisiaj przybywa do Kissingen.

Berlin 4 sierpnia. Kanclerz Caprivi od kilku dni jest mocno cierpiący. Jest obawa, żeby nie wpadł w poważną chorobę.

Bruksela 4 sierpnia. Dzienniki zaznaczają wielkie znaczenie pobytu cesarza Wilhelma w Belgji. Cesarz wczoraj wieczorem odjechał.

Petersburg 4 sierpnia. Minister wojny z okazji 50-letniego jubileuszu wojskowego, otrzymał pismo gratulacyjne od cara, w którem jest zaznaczone, że ojczyzna potrzebuje silnej organizacji armji, atoli nie do celów zaczepnych, lecz dla ochrony nienaruszalności państwa.

Paryż 4 sierpnia. Prezydent Carnot podpisał wczoraj dekret, uwalniający całkowicie lub częściowo osoby skazane za udział w zaburzeniach publicznych.

Sofja 4 sierpnia. Minister wojny Mutkurow powrócił z Wiednia.

Madryt 4 sierpnia. Rozruchy robotnicze w Maladze uważać należy za ukończone.

Lizbona 4 sierpnia. W Izbie zapytywał deputowany Navarro, czy to prawda, jakoby porucznik Contінho przywłaszczył sobie parowiec, należący do angielsko-afrykańskiego Towarzystwa żeglugi. Minister marynarki oświadczył, że chodzi tu tylko o przekroczenie dyscypliny, o którem wydadzą sąd odnośne trybunały i z którem Izba nie ma nic do czynienia.

Buenos-Ayres 4 sierpnia. Pokój niezakłócony, przesilenie ministerjalne jednak niezażegnane.

Lizbona 4 sierpnia. Oficjalne doniesienia stwierdzają wybuch cholery w Badajor. Władze portugalskie chwyciły się energicznych środków, ażeby przeszkodzić przeniesieniu się albo rozszerzeniu choroby.

JAK W ŻYCIU.

114) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Jesteś szalony! — wzruszyła litościwie ramionami. — Tak szalony, iż zaczynam nie wierzyć niczemu, z tego, coś mi naopowiadał.

— A więc, dla czegoż wprosiłem się do Wielkiej Opery? Aby się zbliżyć do pani. Posiadam na własność sto tysięcy franków. Nie potrzebuję zarabiać na życie. Uderzyło mnie nazwisko Salbert i chciałem...

Alicja teraz wszystko zrozumiała.

— Dobrze... już dobrze... możesz odejść!

Franciszek skłonił się dość niezgrabnie i wyszedł. Alicja zawołała pokojowę i poszła nakoniec do łóżka. Gdy się jednak samą znalazła, sen mimo tak spóźnionej pory, jakoś nie nadchodził. Setki myśli najdziwaczniejszych mózg jej rozpierały. Jak też to życie dziwnie się czasem układa! Znała tajemne chęci swojej bratowej. Wiedziała, dlaczego Nelly tak długo bawiła w New-Yorku. Florencja zatem, uwzięła się była i chciała gwałtem śmiercią ukarać domniemanego mordercę swej matki. A o to ten człowiek klnie duszę i ciało, że on tej zbrodni nie popełnił! I co więcej, chciał ze swojej strony mścić się za to samo na Rolandzie! Zwolna umysł Alicji zaczynał się uspokajać. Może i lepiej, że tak się wszystko odbyło. Przestrzeże brata, aby bądź jak bądź, miał się na baczności. Zapewne, dawny *cow-boy* nie tak bardzo straszny. Aby jednak podobny plan ułożyć, musiał to być człowiek niesłychanie egzaltowany, niemal warjat. Przezorność nakazywała uwiadomić o wszystkiem Rolanda.

Nazajutrz, skoro się obudziła, Alicja wysłała Helenę na zwiady. Pokojowa wróciła zdziwiona niesłychanie. Levrault odszedł bez żadnego tłumaczenia, wręczając klucze od swojego pomieszkania kamerdynerowi Rolanda. Jak wszyscy ludzie, cierpiący w nocy na bezsenność. Roland sypiał długo z rana. Alicja chroń Boże! budzić go nie kazała. Florencja obiecała jej dać znać, skoro brat oczy otworzy. Około południa sam wszedł do niej.

— Chciałaś mówić ze mną, siostro kochana? — spytał, czule ją jak zwykle uściskawszy.

— Nie inaczej.

— Przez miłosierdzie Boże! co się stało? Takaś dziś strasznie blada.

— Ah! czyż nie było z czego pobledną? Nie będziesz się dziwił, gdy ci wszystko opowiem... Czy Florencji nie ma w domu?

— Nie ma, wyszła właśnie, chcąc użyć pieszej przechadzki.

— Tem lepiej. Było koniecznem, żebyśmy mogli rozmówić się bez przeszkody w cztery oczy.

Opowiedziała mu szczegółowo całą awanturę, kończąc na owem niedorzecznem oskarżeniu, jakoby nikt inny, tylko on, Roland, miał zamordować panią Readish. Urwała w pół, spojrzawszy na brata. Zrazu obojętny, nagle cały pozieleniał, a czoło mu zrosił pot kroplisty. Źrenice się bez miary rozszerzyły, niby od trwogi piekielnej, a dreszcze wstrząsały jego ciałem, chudem jak szkielet.

— Boże wielki! co ci jest Rolandzie? — zawołała przerażona.

Wysiłkiem nadludzkim potrafił wzruszenie opanować i odzyskał natychmiast równowagę.

— Nie dziw się — szepnął. — Gdy pomyślę, że zabójca pani Readish spał pod jednym dachem z Florencją!... Gdyby biedne dziecię było się o tem dowiedziało?...

Tłumaczenie zdawało się tak naturalnem, że młoda kobieta dłużej się nad tem nie zastanawiała. Odtąd zupełnie trwogę dziecinną pokonawszy, Roland podjął rozmowę tam, gdzie ją była siostra urwała i prowadził ją dalej z całą swobodą, jakby mu to wszystko było najobojętniejszem w świecie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef [illegible]. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana [illegible]. Redaktor odpowiedzialny: Jan [illegible].